

KURYER POZNAŃSKI.

Niedziela, 5 października 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Brendler, w Warszawie ulica Senatorska 20. — M. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Kuryer. — Haasenstein & Vogler w Bayliel, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 5.

Poznań, 4 października.

Z obozu socjalno-demokratycznego.

W walce, jaka zaważyła zaraz po wyborach z dnia 20 lutego r. b. w łonie niemieckiej socjalnej demokracji pomiędzy tak zw. młodymi a starymi, to jest obozem więcej umiarkowanym a radykalnym, odniosła frakcja reprezentująca oboz pierwszy pozorne zwycięstwo. Po wielu ostrych starciach udało jej się bowiem usunąć kilku wybitniejszych „młodych” ze stanowiska redaktorów gazet socjalistycznych i gazety te zupełnie uczyniła zależnymi od woli i zapatrywań swych. Opór „młodych” nie został jednakże przez to złamany i walka toczy się dalej, wprawdzie już nie w prasie, lecz przezwadnie na zebraniach. Na zebraniach tych występują przeciwnicy frakcji i jej polityki z niebywałą zaciekłością i starają się zdyskredytować ją w oczach „towarzyszów” zarzutami, które dziwne nieraz rzucają światło na wewnętrzne stosunki obozu socjalistycznego, a zwłaszcza na prywatne życie niektórych przywódców socjalistycznych.

Jednym z najgłośniejszych przeciwników frakcji jest drukarz berliński Werner, były kandydat socjalistyczny na posła do parlamentu. Werner chłoszczę przy każdej sposobności frakcję i poszczególnych jej członków bez litości, i odkrywa wszelkie ich wady, nie obijając w bawelną nawet spraw najdrobniejszych. Mowy, jakie Werner wygłosił w ostatnim czasie na zebraniach w Mageburgu i w Rixdorfie tchną straszną nienawiścią względem wszystkich przywódców socjalistycznych, a zwłaszcza względem Bebla, który cieszy się dotąd w kołach socjalistycznych największą może popularnością i wskutek tego jest dla obozu „młodych”, których zwalcza na każdym kroku w sposób bezwzględny a nieraz nawet brutalny, przeciwnikiem najniebezpieczniejszym. Zarzuty, z jakimi wystąpił Werner w ostatnim czasie właśnie przeciwko Beblowi, są poniżej dość ciekawe, ponieważ wykazały, iż p. Bebel bynajmniej nie w prywatnym swym życiu nie jest takim demokratą, Katonem, jakim się wydaje na mównicy parlamentarnej lub w piśmie swych. Otóż p. Werner powiedział na jednym z zebranych wspomnianych co następuje: „Mylm jest zapatrywanie, jakoby dzisiejsze rozterki w łonie stronnictwa socjalistycznego były objawem nowym, niebywałym, gdyż rozterki takie zachodziły i dawniej. Na kongresie w Gotha naprzykład zarzucił Frohme Beblowi, iż wziął od znanego demokraci frakcji frakcji Sonnemann 400 marek, na co Bebel odpowiedział, że Frohme dostał z tego samego źródła więcej, bo 600 marek. Tego rodzaju sprawy rzucano sobie zatem już dawniej, dla czego więc dzisiaj stara się frakcja przytłumić dawną wolność słowa? My jednakże rzeczy tej płazem nie puścimy i na wiecu w Halli raz jeszcze poruszymy ją szczegółowo.” Dalej starał się Werner wykazać, że członkowie frakcji, a zwłaszcza Bebel, który od dawna już okazuje skłonność do zbyt kłopotliwego życia, sądzą, iż dzisiaj wolno im stawiać większe wymagania, niż dawniej. Tak naprzykład obiegają po Berlinie pogłoski, iż ci członkowie frakcji, którzy po 1 października zamierzają się przeprowadzić do Berlina, poszukują tamże mieszkań „pańskich” po cenie 600 do 800 talarów, mieszkań, u których wejścia przybite byłyby tabliczki z napisem: „Wstęp dla służby z podwórza.” Werner zaznaczył wprawdzie z faryzeuszowską miną, iż uważa pogłoski te za niezasadne, ale to już przykrego wrażenia, jakie powyższe rewelacje jego na zebranych wywarły, nie zatarto. To też gdy Bebel przed kilku dniami przeprowadził się do Berlina i gdy ogłosił ulicę i numer mieszkania swego, ogłaszało mnóstwo robotników mieszkających go, chcąc się naocznie przekonać o prawdziwości zarzutów. Robotnicy ci odchodzili z pewną goryczą w sercu, gdyż okazało się, iż zarzuty Wernera nie były niezasadne. Pan Bebel zamieszkał bowiem przy ulicy Gross Goerschen w wspaniałej kamienicy, do której wstęp wzbrania niepowołanym proletariuszom portyer w złocistej liberyi. Ze mieszkanie to jest wręcz nie stosowne dla człowieka, który przy każdej sposobności głosi zupełną równość w polityce i w życiu, to dla tych, którzy udali się na ulicę Gr. Goerschen żadnej nie ulegało wątpliwości. Słusznie też ponie-

kąd wołał Werner na jednym z zebranych wspomnianych: „Frakcja jest skorumpowana, ufnosć wzajemna znikła zupełnie, nie przeceniamy więc sił naszych. Liczba głosów socjalistycznych wzrosła wprawdzie, ale nie wszystkie, którzy głosowali na kandydatów socjalistycznych, są socjalistami. Aby być socjalistą, potrzeba wiedzieć o co chodzi, do jakich celów dążymy, a bynajmniej nie wystarczy wziąć udział w jednym lub drugim strejku lub być niezadowolonym z obecnego stanu rzeczy!”

Posel Bebel i inni wybitni członkowie frakcji posiadają jeszcze innego zaciekłego wroga w osobie byłego kandydata socjalistycznego Wildbergera, który niedawno temu wyraził się na pewnym zebraniu wyborców wolnomyślnych, jak następuje: „Nie prawdą jest, iżby stronnictwo socjalistyczne obawiało się zdradzić właściwych swych celów i zasad i publicznie o nich dyskutować. My nie wahamy się nawet publicznie oświadczyć, iż na pod stawie dzisiejszego porządku społecznego nie zgoda dla robotników osiągnąć się nie da, a nie mniej otwarcie wolamy, iż nawet w razie, gdyby parlament składał się z 1/3 części z socjalistów, nie nie zdolny wywalczyć, jeżeli frakcja nie zarzuci dotychczasowego programu swego i jeżeli dalej bawić się będzie w „parlamentowanie”. Za tę błędną taktykę frakcji nie można jednakże całego stronnictwa czynić odpowiedzialnym. Większość stronnictwa hołduje zasadom Marx’a i Lassala i nie podziela zapatrywań niektórych członków frakcji, którzy starają się wmówić w robotników, że naprzykład szarlataniśkie środki zalecane przez pana Schulze z Delitsch są dla nich pożyteczne. Tej większości stronnictwa nikt do porzucenia dawnych hasel i celów nakłonić nie zdoła.”

Dosadniej jeszcze potępiał Wildberger taktykę frakcji na zebraniu, jakie się odbyło w środę wieczorem w Berlinie, a na którym obrad miano delegatów na zapowiadany wiec walny w Halli. Wildberger zarzucił frakcji głównie, że samowolnie zupełnie unieważniła niektóre uchwały kongresu w St. Gallen i że wbrew uchwałom kongresu międzynarodowego ostrzegła przed świętowaniem w dniu 1 maja. Krok ten — wywodził Wildberger — spowodował nieudany strejk hamburski i całą jego podjęcie i dawało nowe obciążenie i bezcelność przedsięwzięcia i nieudowolom. Najwięcej gniewało Wildbergera niedawne oświadczenie Bebla, który powiedział, iż w razie, jeżeli z powodu zaprowadzenia proci bezdymnego rząd zaproponuje uniesienie wszystkich błyskotek i jaskrawych barw w umundurowaniu armii, głosować będzie za potrzebą na ten cel pożyczkę. Wildberger nie wierzy absolutnie, iżby udział w pracach parlamentarnych mógł socjalistom w jakikolwiek bądź sposób się przysłużyć i dziwi się, że frakcja dotąd nie zażądała stanowczego prawnego zaprowadzenia 8 godzinnej dniówki, lecz zadowoliła się 10 godziną. Podobne postępowanie zatraci powoli różnicę, jaka istnieje pomiędzy socjalną demokracją a innymi stronnictwami demokratycznymi, naprzykład wolnomyślnym, i spowoduje zupełny jej upadek.

Trzecim przeciwnikiem frakcji w Berlinie jest szewc Bagniski. Tenże zarzucił frakcji, iż odstąpiła od zasad stronnictwa, gdyż weszła w układy z panującymi dzisiaj stronnictwami. Głosowanie za pożyczką wojskową jest w oczach Bagniskiego po prostu zdradą, gdyż zdaniem jego, wojsko to utrzymywaniem bywa głównie przeciwko robotnikom.

Agitacja tych trzech przywódców i wielu innych doprowadziła już do tego, że wybory delegatów na ów kongres w Halli nie wydały w Berlinie pożądanego rezultatu, jakiego sobie frakcja życzyła. Ze zaś i w innych miastach młodzi na zebraniach podnoszą coraz śmielej głowę, spodziewać się można, że frakcja na wiecu owym napotka na silny opór. Rozdźwięk w łonie stronnictwa socjalno-demokratycznego staje się z dniem każdym widoczniejszą, do czego nie mało przyczynia się frakcja sama, występując z całą stanowczością w obronie więcej pojedynczego programu swego, na który młode, rozróżnione głowy absolutnie zgodzić się nie chcą. Posel Auer naprzykład wystąpił niedawno temu wręcz przeciwko gremialnemu występowaniu w kościołach krajowych, gdyż to pociąga za sobą pewien przymus i pogwałcenie su-

mienia, a tego socjaliści przedewszystkiem wystrzegać się powinni. P. Auer przemawiał w ogóle bardzo umiarkowanie, a to zapaleńcom socjalistycznym wcale się nie podobano.

Możliwość rozbicia się stronnictwa socjalistycznego na dwa obozy, umiarkowany i radykalny — nieprzejednany, nie jest więc na razie bynajmniej wykluczona. Być może, że frakcja rozbicie to jeszcze zażegnać zdoła, ale czy zwycięstwo jej będzie trwałe, o tem na razie powątpiewać można. Jakże tu bowiem mogą robotnicy mieć zaufanie do przywódców, którzy za ciężko przez nich zapracowany grosz żyją wystawnie, a dla których hasła o zupełnej równości są tylko czczeni frazesami, obliczonymi na pozyskanie..... głupich!

Telegramy.

Berlin, 3 października. W tych dniach pojawiły się pogłoski, iż w Kairo panuje cholera i że pochłania dziennie 50 ofiar. Pogłoska ta jest bezpodstawną, gdyż w Kairo według zapewnienia władz tamtejszych, nie zaszła żaden wypadek cholery.

Monachium, 3 października. Telegram z Bregencji donosi, iż Kardynał Hergenrother, przebywający w klasztorze OO. Cystersów w Meheran, rażony został porażką wtóry paraliżem.

Murztęg, 3 października. Monarchowie wrócili dzisiaj po południu o godzinie 3 z łowów i pozostali w zamku. Około południa nastąpiła pogoda, wskutek czego świta cesarska udała się powtórnie na polowanie.

Wiedeń, 3 października. Król saski wyjechał dzisiaj wraz z księciem Toskany na polowanie do Schwarznach, dokąd przybyli wieczorem obaj cesarzowie. W niedziele przybędzie tu książę Walii i uda się po krótkim pobycie do Keszthely, do hrabiego Tasila Festeticza.

Paryż, 3 października. Następca generała Roussela, który niebawem weźmie dymisy, mianowanym zostanie generał Riff, dotychczasowy szef sztabu gubernatora miasta Paryża. — W Montreuil les Mines nastąpił dzisiaj wybuch gazu, przyczem trzech robotników odniosło śmiertelne rany. — Z powodu pojawienia się cholery w Aden, podlegającą będącą oddział wszystkie przybywające statki okręty tak w portach francuskich jak algierskich kwarantannie. — Z Aleppo donoszą, iż tam szerzy się cholera w straszliwy sposób. Wczoraj zaszło 40 wypadków choroby, z których 28 zakończyło się śmiercią. Mieszkańcy uciekają z miasta całymi tłumami.

London, 3 października. (Telegram Bura Reutersa.) Posel angielski w Teteranie, S. Drummond Wolff zapadł ciężko na zdrowiu, wskutek czego powróci niebawem do Anglii. — Z Chittamu donoszą, iż dowódca załogiujących tamże wojsk otrzymał rozkaz, aby był przygotowanym do natychmiastowego wysłania silnego oddziału wojska do Woolwich, gdzie władze obawiają się zaburzeń i wyryków ze strony robotników zatrudnionych w gazowniach miejskich, którzy zamierzają porzucić pracę.

Rzym, 3 października. Wczoraj w nocy zmarł w Rzymie były minister i deputowany Baccarini. — Ojciec św. udzielił wczoraj audyencji postowi praskiemu, p. Schlozerowi.

Petersburg, 3 października. Car nadał ukazem osobom hr. Józefowi Potockiemu, który przyjął poddaństwo rosyjskie, rosyjskie szlachectwo dziedziczne.

Blatogrod, 3 października. W sferach opozycyjnych obiegają pogłoski o przesileniu ministerialnym. Więści te są niczem nieuzasadnione i zdaje się, iż częściowo spowodowane zostały zarządzeniem przez króla Milana usunięciem gubernera króla Aleksandra, Dokića. Postanowienie króla Milana wzbudziło w sferach radykalnych wielkie niezadowolenie i mówią w nich, że rząd będzie zmuszony do bardziej stanowczego niż dotąd postępowania.

Sydney, 3 października. Kongres robotniczy postanowił wezwać wszystkich robotników, którzy dawniej zajęci byli stryżeniem owiec, aby natychmiast zaprzestali strejku i podjęli pracę na nowo.

London, 4 października. Deputacja należących do związku robotników zatrudnionych w gazowni, oświadczyła

wczoraj, iż robotnicy nie zamierzają rozpocząć strejku.

Ateny, 4 października. Pogłoski o rzekomych zaręczynach carewicz rosyjskiego z księżniczką grecką Maryą, są według zapewnienia urzędowego zmyślone.

*** W sprawie sztuczek wyborczych** w dobrach ostromeckich dowiaduje się toruński „Przyjaciel”, że prokurator kazał w sprawie tej wdrożyć śledztwo i że będą przesłuchiwać świadków. „Przyjaciel” przypomniał ludzi, którzy będą przesłuchiwać, aby pamiętali o przysiędce, jaką będą musieli wykonać, aby wszystko zeznali szczerze, jak na spowiedzi, i aby z bojaźni lub strachu, czy też z pochlebstwa nie odstępowali od prawdy.

Promemoria

Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Przyłuskiego i obu prześwietnych kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej z r. 1848.

V.

Na tych przytoczeniach i streszczeniach moglibyśmy rzecz naszą skończyć, gdyż reszta memoriału, który, jak słyszymy, napisany był pierwotnie przez księdza kanonika Franka, członka Prześwietnej Kapituły metropolitalnej poznańskiej po niemiecku, a następnie dopiero przełożony na język polski, mniej już przedstawia dzisiaj aktualnego interesu. Ponieważ atoli nam o co innego zupełnie chodzi, aniżeli o przypomnienie drukowanych dokumentów, które znajdują się w każdym niemal archiwum kościelnym i w ręku wielu starszych wiekiem osób świeckich, przeto dodajemy jeszcze niektóre uwagi.

Dopóki istniały w kraju naszym wyższe opisane praktyki i zasady administracyjne, dopóki mimo przyrzeczonych słowami królewskimi i patentami zaborczymi swobód i równouprawnienia, mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego spotykali się co chwila tylko z poniewieraniem tych obietnic i przyrzeczeń, dopóki Kościół katolicki w wiernych i duchownych swoich na każdym kroku doznawał uposzczenia, dopóki szkoła i Kościół katolicki w porównaniu z protestantyzmem uważane były za instytucje drugorzędne, dopóty w sercach ludności w ten sposób traktowanej panowało rozgoryczenie i niechęć do sfer rządzących, które w ten sposób obrażały najświętsze prawa i uczucia katolickiej i polskiej ludności.

Dopiero, gdy na żądanie wielkodusznego monarchy wszystkie te krzywdy publicznie wyłuszczone, doszły do jego wiadomości i że źródła tak wiarogodnego dostatecznie wyjaśnione zostały, gdy przez to głośnie „berychty” owej rzeszy urzędników straciły na swą wiarogodność — dopiero wten czas zmieniły się nieco stosunki na korzyść mieszkańców W. Ks. Poznańskiego.

Nastąpiły czasy pod pewnym względem swobodniejsze od r. 1850—1870, w których względnie uczuliliśmy pewną ulgę w porównaniu z czasami Flottwellów, Grollmanów i innych propagatorów germanizacyjno-protestanckiego kierunku.

W czasie tej częściowej względności dla praw naszych przyrodzonych — ludność przejęta była dla wielkodusznego monarchy i jego następcy uczuciami wdzięczności — bez szemrania ponosiła wszystkie ciężary, z mienia i krwi przywiezując się do rodziny panującej i zastósowując się chętnie do jej życzeń i widoków. Państwo na tem tylko zyskiwało, że ludność nie miała tak rażących powodów do głośnego narzekania, chociaż swoją drogą

dzieło germanizacji kroczyło powoli naprzód, chociaż nieznacznie przygotowywano ścieżki i drożyny pod to, co niebawem nastąpić miało.

Po wojnach austriackiej i francuskiej, kiedy dwa mocarstwa katolickie upokorzone zostały przez królestwo pruskie i cesarstwo niemieckie, kiedy po zaborze prowincji i marchii papieskich nastąpił zabór Rzymu, a Głowa Kościoła ograniczoną została na Watykan z ogródkami — wtedy książę Bismarck zapominając o tem, jakie owoce wydały praktyki z lat 1815 do 1840, zapominając o rozdrażnieniu umysłów i o rozgoryczeniu serc, jakie dopiero król Fryderyk Wilhelm IV ojcowiśm swem postępowaniem uśmierzył i załagodził — rozpoczął znowu walkę z całym Kościołem katolickim w Pruszech, a z Kościołem katolickim w Wielkiem Księstwie Poznańskim na pierwszym miejscu.

Nie było już co brać z dóbr kościelnych, więc zatrzymywano to, co się prawnie należało z onych 15 procent zastawionych Kościółowi; nie można było tak łatwo samą groźbą i wysokim wygórowanym ustraszyc umysłów pouczonych doświadczeniem, więc się chwytano wysokich kar pieniężnych, więzienia, banicji, składania z urzędu i innych środków, które wszyscy mamy w żywej pamięci i których w całej osnowie charakteryzować nie myślimy, bo nie piszemy, aby drażnić, lecz aby prostym przypomnieniem tego, co się działo, dojść do właściwej konkluzji.

Na co się zdało to całe prawodawstwo majowe w obec niewzruszonej stałości i boskiego posłannictwa Kościoła Bożego? Sprowadziło wiele szkody, zrujnowało wiele ruin — jeszcze dzisiaj daje nam się boleśnie we znaki, ale istoty Kościoła świętego nie dotknęło i nie zniweczyło. Przeciwnie, rozbudziło umysły katolików, wzmościło wiarę ludu, choć z drugiej strony z żalem przyznać należy, że osłabiło moralną potęgę zasad chrześcijańskich, osłabiło powagę władzy — i rozbudziło drzemające w sercach milionów proletaryatu pragnienie buntu i rokoszu przeciw państwu, przeciw obecnemu porządkowi.

Es war eine Lust zu leben während des Kulturkampfes — pisała liberalna „National Zeitung” — ale po onę „Lust”, po onę rozpasanej karawalowej hecy liberalnej, przyszedł straszliwy „Katzenjammer” — książę Bismarck sam nazwawszy całą walkę kulturalną „konnem polowaniem na dzikie gęsi”, złożył broń do nogi — ale się nie cofnął.

Książę Bismarck jako ostatni „majsterstück” swój wewnętrznej polityki zaprodukował hecę antypolską, odgrzebał stare akta Flottwella i Grollmanna i przydawszy do nich zapomnianą kolonizacyjną stumilionową, w ustawach antypolskich usankcjonował paragrafami prawem to wszystko, na co się w gorzkich wyrazach skarży w swem Promemoria Najprzewielebniejszy książę Arcybiskup Przyłuski ze swemi Prześwietnemi Kapitułami gnieźnieńską i poznańską.

Gdy doliczymy lata walki kulturalnej, przekonujemy się, że lat 20 trwa ta nowa walka antykatolicka i antypolska, której spisany pamiętnik przedstawiały się daleko groźniej, aniżeli Promemoria z r. 1848.

Po wstąpieniu na tron nowego monarchy, który wywiesił na sztandarze swęj polityki kartę pokoju, który objeżdżając Europę ma zawsze na oku szlachetny cel utrzymania pokoju, który znosi ustawę antysocjalistyczną,

aby przez to utorować drogę do uspokojenia wydziedziczonego a zblakłego proletariatu — po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II i my Polacy zbliżyliśmy się do niego — nie z merytorycznym, jak w roku 1848, ale z deklaracją posłów naszych, z zapewnieniem naszej wierności, której tylokrrotnie dajemy dowody — a sam cesarz w słowach swych do hrabiego Józefa Mielżyńskiego, dał wyraz swego zadowolnienia z tych deklaracji naszych reprezentantów.

Zapewnienia naszych posłów w parlamencie niemieckim dzieli ludność cała, prawie całe dziennikarstwo polskie i ma nadzieję, że jak po roku 1848 zmieniły się prądy, jakimi się we W. Księstwie Poznańskim kierowano względem katolickich i polskich poddanych Najjaśniejszego Pana — tak i teraz słuszne i uprawnione oczekiwania nasze nie będą zawiedzione.

Książę Bismarck nie mógł się ostać w obec pokojowych planów i dążeń cesarza Wilhelma II. Żywimy nadzieję, że i antypolska spiszczina jego będąca wyrazem jego niepomysłowych autokratycznych instynktów — a zarazem dalszym ciągiem polityki napiętnowanej w promemoria z roku 1848 — nie ostoi się w obec szlachetnych poglądów cesarza Wilhelma II, jak polityka Flottwella i jego assektów nie ostała się w obec szlachetności Fryderyka Wilhelma IV.

Powtarzamy raz jeszcze: promemoria to obraz przeszłości, która chciała wykopać otchłań pomiędzy tronem a poddaniymi polskimi.

A czy dziś nie dzieje się to samo? Ta historyczna reminiscencja była obrazem polityki, której nie można wcale a wcale odnosić do tronu, lecz tylko do motywów bardzo ludzkich miejscowej biurokracji. Czyż obecne traktowanie sprawy obsadzenia arcybiskupstwa naszego ze strony tychże władz nie jest wiernym odbiciem tych samych przestarałych, do stósunków naszych absolutnie już niestosownych prądów? Historia kiedyś sądzi je będzie, a może będzie sędzić tak surowo, jak ona biurokracją poznańską z przed roku 1848, która systematycznie zniechęcała koronę do polskiej ludności i systematycznie podkopywała niepotrzebnym drażnieniem zaufanie do korony. Tym razem jednakże, jak już zaznaczyliśmy wyżej, ożywia nas ta nadzieja, że jak starożytny Jowisz po nadchmuraniu, tak cesarz przez tumany „berychtów“ i „Conduitenlisten“ bystrym swym wzrokiem rozpoznać zdoła prawdziwą sytuację.

Z tego punktu widzenia streściliśmy memoryał z roku 1848 — sami, z własnego popędu, samodzielnie, a jeśli „Kreuz Ztg“ w niewytłumaczony dla nas sposób i niewiadomo z czyjego podstępного poduszczenia, miewsza w tę sprawę naszą Wysoką Władzę duchowną, jakobyśmy od niej tylko materialną powyższy otrzymać mogli, tak

samo jak o to podejrzewano nas z okazji artykułu „Przed 60 laty“ — to oświadczamy publicznie raz jeszcze, że dokumenta nasze są drukowane w roku 1848 u Walentego Stefańskiego w Poznaniu — w polskim i niemieckim języku i że niemi w Redakcyi każdemu służyć możemy. Oświadczamy dalej, że nie jesteśmy organem Władzy duchownej, która ma swój osobny organ urzędowy, i pisma naszego do żadnych komunikatów nie używa.

„Kurier Poznański“ jest samodzielnym pismem polskim i katolickim — i to niech „Kreuz Ztg“ i każdemu innemu wystarczy.

Pokorne zapytanie.

Pożyczkowo, na początku października. Szanownej Redakcyi „Kuriera Poznańskiego“ pozwalam sobie przedłożyć następujące zapytanie w sprawie walnego sejmiku Spółek zarobkowych w Inowrocławiu:

1) Pod numerem 11 porządku obrad tego walnego sejmiku czytamy: „Wybór Patronatu“.

Cała sprawa tego wyboru zdaje mi się bardzo wątpliwą.

Spółki nasze, które dawniej stanowiły jeden ogólny Związek Spółek zarobkowych, podzieliły się na trzy Związki rewizyjne, z których pierwszy obejmuje obwód rejencyjny poznański, drugi obwód rejencyjny bydgoski, trzeci zaś Prusy Zachodnie.

Te Związki rewizyjne zostały przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzone i istnieją prawnie w myśl ustawy z dnia 1 maja 1889 roku — §§ 53—59 i w myśl własnych statutu.

Jest to jedyna forma istnienia naszych Związków rewizyjnych.

Organizacja Związków rewizyjnych odbywać się może tylko na walnych zebraniach, a do tej organizacji należy niezaprzeczenie wybór organów Związku. Jako taki określony jest w statutach Związku poznańskiego i bydgoskiego także Patronat.

Według § 57 walne zebrania Związku rewizyjnego odbywać się muszą w granicach obwodu rewizyjnego. (Die Generalversammlungen des Revisionsverbandes dürfen nur innerhalb des Revisionsbezirktes abgehalten werden.)

Pytam tedy:

1) Czy trzy związki poznański, bydgoski i zachodnio-pruski mogą tego wyboru Patronatu (nr. 11 porządku obrad) dokonać na terytorium obwodu bydgoskiego.

2) Czy jest jakiś sposób obejścia § 57 ustawy z dnia 1 maja 1889.

Mnie się zdaje, że nie ma — i że chyba w Inowrocławiu możemy się porozumieć co do Patronatu i potem jednomyślnie wybrać go w każdym Związku rewizyjnym z osobna w myśl § 57.

Tak, czy nie?

Uniżony sługa
Bogumił Dywidenda,
delegat in spe
m. p.

Stanowisko socjalnej demokracji w obec religii.

(Ciąg dalszy).

A wiecie, M. P., kto jest Zbawicielem świata socjalno-demokratycznego?

Pan Józef Dietzgen znowu powiada: „Praca nazywa się Zbawicielem nowych czasów“, i znowu: „Świadoma, odpowiadająca planowi organizacja pracy socjalnej, nazywa się upragnionym Zbawcą nowych czasów.“

Liębkecht wypowiedział w parlamencie niemieckim dnia 25 stycznia roku 1890:

„Nowa religia dla tłumów jest socjalizm“ a „Vorwärts“ z dnia 4 października 1876 powiada: „Religie są błędnymi drogami poznania“, a tym zasem socjalista Becker taką się ku religii przejmując nienawiścią, że pisze: „Tak nienawidzę wszelkiego duchowieństwa, że nie chciałbym, aby socjalizm pojmano jako religię.“ („Christlich-soziale Blätter“ 1870, str. 140.)

W obec tych próbek nienawiści w obec religii nie będziecie się panowie dziwić, że socjalna demokracja nie się wyraża o sługach religii, że wśród okłasków socjalnych demokratów wolno było powiedzieć pewnemu mówcy na międzynarodowym kongresie w Gandawie we wrześniu 1877 r.:

„Radością naszą będzie, gdy ujrzymy śmiertelną walkę księży. Porzuceni w ścieżkach ulicznych, będą umierali z głodu zwolna, straszliwie przed naszymi oczami. To będzie naszą zemstą. A za przeymność takiej zemsty przy butele Bordeaux sprzedamy chętnie nasze miejsce w niebie. Co mówię? Niebo! Tego wcale nie chcemy; czego żądamy, oto piekła i to piekła z całą rozkoszą, która je poprzedza. Pozostawiamy niebo Bogu papistów i ich nędznych błogosławionych.“

W obec tych wybuchów wściekłości z ust socjalno-demokratycznych przedstawicieli na religię wolno mi z pewnością zapytać: Czy może chrześcijanin, katolik czy protestant zostać socjalnym demokratą? Czyż może katolik lub protestant podpisać owo bluźniercze wyznanie wiary, które podaje południowo-zachodnio-niemiecki „Volksblatt“, a które brzmi: „Socjalizm jest objawieniem, jest on ewangeliją dni naszych, a dusza ludzka znudzona dawnymi podaniami o bugach, czerpie teraz z niego pożywienie dla siebie.“

M. P.! Aż nazbyt dobrze wiem o tem, iż niejeden z was, który może miał sposobność być obecnym na zebraniu socjalistycznym, zwłaszcza tam, gdzie socjalna demokracja rozpoczyna dopiero swoje działanie, powie mi: tego nie przeżywałem, słuchałem jedynie tego, co mówiono na korzyść robotników, o religii była zaledwie wzmianka. To prawda, że socjalno-demokratyczni wysłańcy są tak obrachowani, iż nie od razu barwy swoje wywieszą. Jeżeli miasto lub wieś jest jeszcze chrześcijańska, wtemczas w początkach nie mówi się o religii wcale. Sam się razu pewnego przekonałem, że taki agitator, chcąc swoje zapatrywania uczynić wymownymi, wzywał na pomoc z pozornym uszanowaniem „Chrystusa Pana“ i „Pismo św.“. Ale M. P., czy takie postępowanie, takie tajemienie swych właściwych celów jest uczciwe? Czy robotnicy przez to właśnie nie powinni stać się baczniejsi i zapytać samych siebie czy socjalna demokracja w istocie interesuje ich reprezentuje, jeżeli zuchwałą zabawkę robi sobie z tego, co człowiekowi jest najświętszem? Właśnie teraz mamy na to zupełnie jasne dowody. Socjalni demokraci nie lubią określać jasno i dobitnie swego stanowiska w obec religii i to ze względu na to, że właśnie idea religijna zbyt jeszcze silnie i niewzruszenie zakorzeniona jest między naszym ludem. Aby więc okrzyknąć tę ostrą skalę, uchwalono na kongresie gotajskim w maju 1875 r. między punktami, których socjalna demokracja żąda jako

„podstawy państwa“, pod liczbą 6: „Ogłoszenie religii jako rzeczy prywatnej“. Bardzo to elastyczne pojęcie. Dla „przekonanych“ demokratów socjalnych przez to uznanie religii za rzecz prywatną usunięto ją zupełnie. Ponieważ — jak powiada Mehring — w państwie socjalno-demokratycznym „grunta i ziemie“ jako też wszelkie społeczne narzędzia pracy są wspólnym dobrem, przeto rzecz jasna jak na dłoni, że nie będzie ono budowało kaplic, kościołów, organów, drukować biblii i t. d.; nie ma ono ani obowiązku, ani nawet prawa służyć skłonności „prywatnym.“ (Mehring. Niemiecka demokracja socjalna, 3 wyd., str. 278). Ale na zewnątrz, mianowicie, gdy chodziło o pozyskanie zwolenników, przedstawiało to oświadczenie bardzo wygodny wykręt, gdyż można się było odwoływać na to, że religia nie ma nie wspólnego z dążnościami socjalnej demokracji, ponieważ religijne przekonanie jednostki zostaje nietkniętym, to może każdy sobie tłumaczyć, jak mu się podoba „religia jest przeciw rzeczą prywatną.“ Gdyby szczerze i uczciwie uznawano religię jako rzecz prywatną, wtemczas nie powinna socjalna demokracja co najmniej pozwalać sobie wszystkim tym szkaradnym szyderstw z religii, aby przez to nie dotykać w sposób najdrażliwszy jednostki w jej „prywatnych.“ (Dokończenie nastąpi).

Z nad Tamizy.

28 września.

I.

Niebożczyk Fox-Strangways, czwarty hr. Ilchester, gorący przyjaciel sprawy i spraw naszych, powróciwszy w r. 1859 z ambasady petersburskiej, powziął zamiar ufundowania przy wszechney oksfordzkiej — a względnie przy jednym z jej kolegiów — katedry dziejów i piśmiennictwa polskiego. Projekt ten rozbił się głównie o małoduszność i lekkość hierarchii uniwersyteckiej, kanclerza i wice-kanclerzy, ulegających wpływom ministerialnym i dyplomatycznym. Nie mogąc go skutecznie w pierwotnym zakresie, hrabia złożył fundusz na ustanowienie corocznych w uniwersytecie odczytów „O piśmiennictwie słowiańskim z szczególnym uwzględnieniem — głosi akt fundacyjny — historycznego piśmiennictwa polskiego.“ Przez lat mniej więcej dwadzieścia prelekcje te miewali nader nieregularnie rozmaici ludzie — profesorowie wszechnicy, literaci i często gęsto wcale nieodpowiednie osobistości, aż w r. 1881 członek kolegium Oriol, profesor Wilhelm Ryszard Morfill, urodzony w roku 1831 w Kumberlandy, głęboki znawca języków słowiańskich, filolog zapalony, podjął się dalszej seryi owych odczytów i rozpoczął je wykładami o dziejach prawodawstwa między Słowianami. Z początkiem bieżącego roku wszechnica uregulowała stanowczo i oficjalnie stanowisko lektora i Morfill jest poniekąd tęp w Oksfordzie, czem przy kolegium francuzkiem jest profesor Léger. Mówię „poniekąd“, boć Anglik nie ma ani tylu słuchaczy pomiędzy ziomkami, ani podobnie jak w Paryżu frekwencyi Słowian, ani wreszcie tej pomocy, chciałbym nawet powiedzieć kontroli w swych rozmaitych pracach, jaką Francuzowi dostarczała nadsekwaskie kolonie słowiańskie. To, co Morfill robi w Oksfordzie, robi z własnego natchnienia, z własnej inicjatywy, niemając kosztów własnych, bo dochód fundacyjny z pewnością nakładów mu nie pokrywa, z podziwienia i szacunku godnym zachodem, ze skrzętnością prawdziwego szkołarza.

Mam dla Morfilla, jako uczonego, szacunek najgłębszy; można się też do niego przywiązać węzłami serdecznej przyjaźni — bo jest pełen szczeroci, uczynny jak rzadko, a tak miły w obejściu, jak wesół i dowcipny — tak skromny, jak... kolosalnie odczytany i wszechstronnie wykształcony. Nie wiem doprawdy, czy między uczonymi krakowskiej *alma matris*, czy gdziebądź w naszej ojczyźnie jest może równie głęboki i rozległy znajomość wszech rzeczy słowiańskich. Morfill włada najlepiej i najpiętniej językiem rosyjskim... lecz mówi dobrze po polsku, czesku, bułgarsku i serbsku — posiadając nadto dokładną znajomość filologiczną i literacką wszystkich narzeczy słowiańskich, utrzymując ciągłą korespondencję z wybitnymi ich filologami i dziejopiszarzami, gromadząc bezustannie najlepsze książki i peryodyczne wydawnictwa, jakie go zająć mogą w obranych studiach. Ulubionym przedmiotem jego rozmowy jest też etymologia słowiańskich języków; co chwilę, na poparcie swego zdania lub domysłu, cytując on z pamięci wiernie ustępy wierszem lub prozą z polskich, czeskich, bułgarskich, serbskich i rosyjskich pisarzy. Pamiętam, jak raz pewnego, zachwycony naszym Adamem, wyrecytował mi — chodząc w alei Addisona w kolegium Corpus Christi — cztery pierwsze zwrotki wiersza, pisanego „w drodze do Genui“ — *Do Matki Polki*.

Otóż, taki jakim jest, prof. Morfill reprezentuje typowo istniejące tu względem nas usposobienie sfer wyższych i wykształconych — względem nas, t. j. względem naszej przeszłości, naszej pracy dzisiejszej i naszych nadziei. Lektor oksfordzki doszedł do nas, że się tak wyrażę, ze Wschodu; zanim nas poznał, poznał Rosyą — jęj się wprzód nauczył języka, jęj studiował dziejopisarzy z najwłaściwą w ich szkolarską swobodą i bezstronnością; Anglik i Whig, patrzył z dumą litością na administrację i społeczeństwo infor caratu — sympatyzując ogólnie, *in foro interno*, lecz głęboko, z panslawistami... wyglądając od nich federalnej budowy słowiańskich Stanów Zjednoczonych. Przejął też wybitnie antientonizm słowiański. Do nas wszedł bramą rosyjską. Kocha się w poetach naszych — bo sam jest poetą; zajmują go żywo prace nasze filologiczne, bo niemi dopełnia prace współplemienników naszych i swe własne; śledzi pilnie nasz ruch dziejopisarski — studia swe zaszczytując na pojeściach, wyniesionych z Moskwy i z Petersburga. W przeszłości naszej widzi obraz arystokratycznej anarchii, uciemiężającą lud ręką w rękę z „dziko zapalczywym języcyzmem“ — obraz Sołowiewa; w pracy naszej dzisiejszej, jedno tylko uznaje i ocenia za pasy śmiertelne w Wielkopolsce — dla sennego niedołęstwa administracyjno-politycznej gospodarki galicyjskiej otwarta wyraża wzgardę — sądzi, że w Królestwie, naród jest uszczęśliwiony materialnym dobrobytem, że przeciw dzieje się mu ciężka krzywda w uniwersytecie i szkołach, pochodząca z winy barbarzyńskich rusyfikatorów „carskiej biurokracji. Nakoniec, w Polsce bez naturalnych i spokojnych dziełami trwałych ustalonej granic widzi Morfill „geograficzne wyrażenie“; naród polski, według niego, zbawiliby siebie i przyczyniliby się najsukcesyjniej do regeneracji całej słowiańszczyzny, gdyby — biorąc rozbrat z intrygującą polityką pewnych kół swęj kosmopolitycznej arystokracji — „podał dłoń bratnią Rosyanom, wyparł się ambi-tojnych marzeń i swoją kulturą przodować zechciał wschodniej w Europie federacji“).

Prof. Morfill tak już był nawykły do uważania politycznej egzystencji naszej, za zamkniętą i pieczęcią Sołowiewa za

Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej.

TOM III.

Podług źródeł wiarygodnych

skreślił

W. A. Sułkowski.

(„X. Y. Z.“).

Sprawa o miliony łazarzy i sierót.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 228.)

Sprawozdanie za rok 1885 stan majątkowy 19 szpitali i zakładów dobroczynnych pozostających pod bezpośrednim zarządem rady miejskiej, oraz 10 szpitali i zakładów dobroczynnych prywatnych, będących pod kontrolą tejże rady tak przedstawia:

1) Szpitale i zakłady rady miejskiej.

a) Kapitały czynne 17 szpitali i zakładów 1,691,570 rub. 45 kop.

b) Kapitały martwe należące do 7 zakładów przez zmarłych fundatorów oddawna uposażonych, ale których zapisy dotąd przyzwolenia władzy nie uzyskały i działają w myśl zapisodawców nie mogą, powiększając się tylko narastającami co rok procentami.

c) Stałe zapisy na różne cele dobroczynne 649,840 rub. 48 kop.

d) Coroczna pozostałość w gotówce z kwest wieloletygodniowych oraz z sum pozostałych z 5 kopejkowych dopłat do biletów teatralnych 8661 rubli 54 kopejki.

e) Specjalny fundusz dla zaopatrywania ubogich chorych w potrzebne im przedmioty, jak: kule, okulary, pasy itp. 1048 rub. 99 kop.

f) Majątki nieruchome, jako to: folwarki, lasy, osady rolne lub karczemie domy i place, przynoszące co rok swemi czynszami dochody podano na sumę 1,314,084 rub. 25 kop.

g) Majątki nieruchome t. j. gmachy mieszczące w sobie szpitale i zakłady i jako takie z natury swego przeznaczenia procentować się nie mogące podano na 1,885,958 rub. 95 kop.

h) Majątek ruchomy, jako to sprzęty domowe, narzędzia chirurgiczne, bieliznę, pościel, odzież, sprzęt kuchenny i stołowy, zapasy żywności oszacowano na 253,086 rub. (Ten dział majątku w sprawozdaniu za rok 1870 całkiem pominięto). A łącznie majątek zakładów rady miejskiej podano na sumę 6,049,258 rub. 97 kop.

2) Szpitale i zakłady prywatne.

a) Kapitały należące do 13 szpitali i zakładów oraz 7 fundacji zapomogowych podano na 1,285,681 rub. 25 kop.

b) Wartość nieruchomości 9 zakładów podano na 781,835 rub.

c) Wartość ruchomości 10 zakładów 49,956 rub. A łącznie majątek zakładów prywatnych 2,117,472 rub. 25 kop. Ogółem w r. 1885 wartość majątków wszystkich zakładów dobroczynnych podano na sumę 8,166,731 rub. 22 kop.

Z zestawienia tych cyfr widzimy, że majątek zakładów dobroczynnych powiększył się w stosunku do r. 1870 o 3,306,651 rub. 79 kop.

Czy jednak mimo takiej różnicy majątek tak nieruchomy jak i w kapitałach wieczystych jest większy i czy nie mógłby być większym, zobaczmy niżej.

Rozpatrzywszy się w sprawozdaniach Rady miejskiej, trudno jakoś być dumnym z tego znacznego wzrostu majątku zakładów dobroczynnych, albowiem widzimy, że na wzrost wykazanego tu majątku wpłynęły:

1) powiększenie dowolne i w 3/4 częściach bezzasadne szacunku posiadłości na 694,449,05 rubli;

2) wartość ruchomości niepodana w roku 1870 a liczona w 1885 roku 303,042 rubli;

3) posiadłości podane w r. 1870 i 1871 bez szacunku a szacowane później 280,907,13 rubli;

4) nowe zakłady dobroczynne powstałe po roku 1875 (wartość budynków) 476,715 rubli;

5) zapisy wieczyste w latach 1870—1885 w sumy kapitałów przyjęte 967,158,87 rubli;

6) sprzedaż posiadłości 428,584,08 rubli;

7) sumy co rok odkładane na zwiększenie kapitału wieczystego 306,590,49 rubli;

Ogółem winienby się być zwiększył majątek na sumę 3,457,446,62 rubli, a że zwiększył się, jak widzieliśmy, tylko o 3,306,651,79 rubli, więc i tak brakuje do ogółu tu szczegółowo wykazanego 150,794,83 rubli.

Chłubić się więc wobec dowolnego a surowej krytyce ulegającego sposobu podwyższania majątku, z zupełnym przeświadczeniem, że w razie sprzedaży ani połowy fikcyjnej jego wartości się nie osiągnie, jak to stwierdziły marnotrawcze sprzedaże, doprawdy nie było czem; a z drugiej strony poczucie godności osobistej i urzędu nie pozwalało podawać w poniewierkę członków swęj poprzedniczki Rady głównej, której członkami pośrednio lub bezpośrednio bywali ludzie cnoty, z charakteru publicznego i prywatnego czyści i wielkoduszni, jak z granitu wykuci.

Były wprawdzie nadużycia za Rady Głównej, ale te szły z dołu, nigdy z góry i surowo sądownie były karane, — palimili się urzędnicy podwładni, ale nie zwierzchnicy, zresztą nadużycia te były i z natury rzeczy (decentralizacja zarządu) musiały być bardzo niezauważalne i o ruinę zakładu przynieść nie mogły. — Były wreszcie i błędy niekiedy bardzo rażące w rachunkach, ale te mimo swobody słowa a bardzo ujawnionej kontroli, Rada główna sama prostała, nie czekając, aż ją ktoś z po za jęj grona wyreczy. Tak naprzykład w sprawozdaniu za rok 1866 czytamy takie sprostowanie: „Przy układaniu niniejszego sprawozdania troskliwie przejrano kontrole

i akta Rady Głównej, a także i inne materiały, skutkiem czego wykazano więcej w tem sprawozdaniu kapitałów zakładów dobroczynnych o z górą 154,000 rubli, których nie ujawniano w sprawozdaniach za lata poprzednie.

Choć raz nie mile ta poprawka, przecież w zadaniu swem jest chwalebna, a da się łatwo usprawiedliwić tęp, że owe kapitały nie odnoszą się do Zakładów Warszawskich, ale do prowincjonalnych, których ścisła kontrola, jak to mam dowody, była bardzo utrudniona, bo załatwienie wezwania Rady Głównej wystosowanego do zarządu szpitala na prowincyi, zależało od dobrej woli prezesa Rady opiekuńczej, albo powiatowej, albo szczegółowej bezpośrednio szpitalem takim zarządzającej. Ta zaś dobra wola takiego pana Prezesa nie zawsze szła w parze z poczuciem obowiązku karności i posłuszeństwa w służbie publicznej z wyborów, honorowo, bezpłatnie spełnianej. — A nadto Rada Główna Opiekunów Zakładów Dobroczynnych, rozpościerając swą władzę nie tylko na Warszawę, ale na całe Królestwo Polskie, miała biuro złożone tylko z 15 urzędników, gdy dzisiejsza Rada Miejska ograniczając swą wielkopomną działalność na Warszawę, ma ich także piętnastu. Człemu jednak usprawiedliwić, mimo najszczerszej chęci te straszne różnice, jakie w szczegółach widzieliśmy w szeregu opisów (w „Bibliotece Warszawskiej“ od 1 października 1886 do 1 września 1887) i jakie zbiorowo niezadługo poniżej zobaczymy?

Sprawozdania Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej z pewną dumą podnosiły przez 9 lat wzrost majątków zakładów dobroczynnych; gdy się przyjrzymy bliżej sposobowi wzrastania, przekonamy się, że mimo w trzy czwarte fikcyjnego podniesienia szacunku o 694,449,05 rubli, rzeczywisty majątek zakładów dobroczynnych w Warszawie nie tylko się nie podniósł, ale w uposażeniu swem ziemnym i w kapitałach bardzo zmalał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

plecztowaną, iż — przysyłając mi, w roku 1885 odbitek swego o Polsce artykułu w „Encyklopedii Brytanickiej” — napisał te słowa: „Mam nadzieję, żeśpan z mej pracy będziesz zadowolony i ufam, że oddałem słuszną twemu narodowi.” Jak dalece Polak może być „zadowolony” z onego przedstawienia naszej historii i czy autor artykułu oddał nam „słuszną”, odpowiedziałem w szczegółowym rozbiórce tegoż¹⁾. Sprawozdanie swe zakończyłem cytując z Tennysona — *For half a truth is ever the blackest of lies* — „bo z kłamstw najczarniejszym było zawsze pół prawdy.” Artykuł mój postawił Morfillowi; wywiązała się między nami dość przykra polemika, która, jak wszelkie polemiki, była dla nas o tyle interesująca, o ile bezowocna. Dopiero we dwa lata później, w ciągu długiej gawędy, sam się mi przyznał, iż... dzieje polityczne, tak przeszłe jak nowoczesne, bardzo go mało zajmują — że „polityki” nie cierpią, stręślić dzieje Polski według źródeł „najlepiej mu znanych”. Zwrócił wtedy też moją uwagę na szkice historyczne piśmiennictwa polskiego, umieszczone w owiej Encyklopedii w „Westminster Review” i w osobnym dziełku swoim²⁾ — tym zaś przyznałem i dziś przyznaję wartość prawdziwą, opracowanie sumienne, nieraz bardzo szczegółowe, a zawsze dla naszego ruchu umysłowego sympatyczne.

Morfill dostarcza sprawozdań z piśmiennictwa polskiego i rosyjskiego znanemu tygodnikowi „The Academy”. W przedostatnim tegoż numerze (z 20 t. m.), znajdujemy obszerną wzmiankę o książce Aleksandra Kraushara — „Sprawa Zygmunta Unruha”. Dzieło to, odpowiednio streszczone w artykule czysto literackim, nastręcza sprawozdawcy sposobność do opowiedzenia zarazem sprawy Krzysztofa Łyszczyńskiego przed sejmem wileńskim i egzekucji Rösnera, burmistrza toruńskiego, w r. 1724 — i do wypowiedzenia zdania, które wypadło bardzo niefortunnie z pod pióra angielskiego szkolarza i poglądach liberalnych: „Jestto uderzająca historia — pisze — ciemnoty i nietolerancji, dająca nam smutny obraz Polski ówczesnej... arystokratycznej, zabobonnej”. Każdą Łyszczyńskiego zaszła — jeśli mnie pamięć nie myli — w r. 1687; sprawa Unruha w 1715, a Rösnera w dziewięć lat później. Warto przecież przypomnieć oksfordzkiemu profesorowi, iż ciemnota i zabobonność Anglii ujawniła się spalaniem ostatniej „czarownicy” w Londynie w r. 1772, że nietolerancja angielska jeszcze w ostatnim dziesiętku zeszłego stulecia ścięła ludowych nauczycieli irlandzkich, jak dzikie zwierzęta, nie dozwalała katolikom posiadać koni większej wartości nad 5 funtów i utrzymywała w Irlandyi najhaniebniejsze *droits de seigneurie*.³⁾ Każdą Łyszczyńskiego przeciwstawimy skwapliwie „krwawe rok przysięgłych” Jeffreys’a, które w trzy lata po wyroku wileńskim, zasiały hrabstwa Somerset i Devonshire dziesiątkami tysięcy ofiar niewinnych, torturowanych w sposób tak okrutny, że pamięć onej epoki drga dziś nawet żywa u młodzieńczych wyrostków i starców zachodnio-południowej Anglii... *Comparison is odious* — mówi przyszłe tutejsze — lecz sądzę, iż w wypadku niniejszym o tyle jest trafne porównanie z potężną i oświeconą Anglią, o ile na naszą wypadającą korzyść.

Latarnik.

¹⁾ Cf. Artykuł prof. Morilla w najnowszym wydaniu „Encyclopaedia Britannica”, p. t. Poland, str. 245-306. — Dalej jego „Russia”, wydanie 2gie, 1889. (Sampson Low and Co), str. 192-200.

²⁾ „Biblioteka Warszawska” — październik 1889 roku.

³⁾ „Slavonic Literature”, 1883 roku — dziełko ogłoszone przez „Towarzystwo dla rozszerzenia wiedzy chrześcijańskiej”.

⁴⁾ Cf. Robert Mackenzie: „History of the XIXth Century”, str. 113 i nast. — Londyn, 1880. (Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCJE.

Kraków, 30 września.

(La fin du siècle. — Wystawa sztuk pięknych. — Wykopalska na Błoniach. — Tor wysięgowy. — Jarmarki. — Wydział rolniczy. — Pomnik Zybkiewicza. — Wybór Mizi.)

(S) „La fin du siècle” obja się jak zagadka, dziejowa co chwila o myśl, o fantazję ludów, a może o sumienie tych, co ludami kierują. Temat ten ze szpalt dziennikarskich, z katedry filozofa, z broszury agitatora przechodzi już w sztukę, w dramat, w poezję. W malarstwie poruszył go nasz Łuski. Jest na wystawie w Sukiennicach rozległe płótno tego artysty z podpisem „La fin du siècle”. W bogato, z przepychem urządzonym gabinecie siedzi za stołem więcej zdziwiony, niż przerażony kapitalista, a przed nim gromada robotników. Pierwszy z gromady podniósł rękę w górę, ale słońce nie grozi nią, bo drugą rękę przyciska do piersi, zapewne na znak zaklęcia. Inni z gromady bądź poważnie patrzają przed siebie, bądź ożywieni czy niedołą, czy zębami, dość dramatycznie wyglądają. O technice i artyzmie Łuski w tej chwili nie pora mówić na tym miejscu; artysta to znany i uznany; pełen wad i zalet, ale bądź co bądź siła to znamienita w malarstwie. Chodzi o motyw, o temat. Czy w malarstwie można je zrozumieć przedstawić? Wątpię. Czy w obrazie

Łuski można je sobie jasno wytlumażyć? Podobno nie. Mimo tego obraz interesuje, bo pomysł oryginalny. Są też Łuski udatne ilustracje na kartonie do „Potopu” Sienkiewicza, a raczej szeregu obrazów o temacie „Potopu” wziętym. Pełen wery, ognia, rycerski Wojciech Kossak, dał niewielki obrazek, ale tak wyborny, tak silny w kompozycji i ekspresji, że pociąga wszystkich, ogarnia uwagę każdego. Jest to atak ułanów naszych na dragonów moskiewskich w r. 1831 i ujęcie w niewolę pułkownika moskiewskiego przez młodego porucznika ułanów Stadnickiego. Epizod ten wyjęty z historii powstania. Wybornie dodane postaci wieśniaków, jak z kosami wybiegających z po za domostwa, by uciekającym dragonom odpłacić za krzywdy, jakich im pewnie nie szczędzili przebywając we wsi. — Dawno już nie było u nas obrazu obcego. Teraz przysłał p. Buchard spore płótno „Niemi seraju”. Grupa kobiet w haremie, pełna grozy, bo oto przybyszą murzyni, co im mają zadać śmiertelne ciosy, gdyż umarł sultan, a więc i jego oddaliski umierać musza. Obraz ten, za granicą wychwalany, wcale tu nie imponuje. W obec naszych malarzy p. Buchard stanowczo na plan drugi schodzi. Może to i dobrze, poprawnie malowane, ale takie nikt w charakterystyce, takie jakieś bez życia, bez wyrazu psychicznego, że nawet nie bardzo pociąga. O ile więcej prawdy, wyrazistości w małym obrazku malarza węgierskiego Valentyna „Ostatnie życzenie”; taki tytuł. Starzec ostatnie wydaje techenja; już widać ten biały całun śmierci, który ciało starca pokrywa bezwładną sztywnością, strupieniem. Starzec na pół martwe oczy rozgląda szeroko, bo na skrzypcach zagral mu cygan ulubioną melodię. Młoda kobieta dźwiga starca z barłogu, podiera, a po twarzy starca przelatuje wyraz radości, bo spełniają się jego „ostatnie życzenia”.

Wystawa ożywna; dodaje jej porywy, uroku i dochodów: elektryczne oświetlenie trzy razy w tygodniu i wyborna muzyka wojskowa krakowskiego pułku piechoty.

W osobnej gablotce złożono przedmioty znalezione na błoniach przy kopaniu toru wysięgowego. Podkowy tureckie, kula armatnia i czaszka zwierza, którego dotąd zoologowie nazwać nie zdołali. Tor wysięgowy na ukończeniu. Jakże to tę puste do niedawna błonia teraz wyglądają! Park Jordana, tuż obok toru wysięgowy. Życie, ruch, a może i korzyść z wysięgów dla miasta. Były tylko większa, niż z jarmarków na konie, które nie spełniają tego, czego się po nich spodziewano. Galicya, cokolwiek Królestwo, oto wszystko, co tu widać na jarmarku. Byłoby to wiele, gdyby rozumieć rzecz dosłownie, ale bo to około 200 koni na jarmarku, w Krakowie, a sprzedana część tylko, to coś mało. Jest to sobie jarmark jak w Tarnowie lub w Rzeszowie, ale nie w zakroju większym, jak tego oczekiwano, jak na to liczone. Oby się tak nie stało, jak z temi jarmarkami, które przed laty urządzano na martwy towar na Rynek. Wznoszono budy, a w nich rozsiadali się kupcy... z Kazimierza. Dalszych, obcych, wyborowych nie zwabiano i budy poszły pewnie na paliwo, jarmarki poszły w zapomnienie.

Już to łatwiej nam z nauką, sztuką i objawami czci dla zasłużonych. Wydział rolniczy za kilka dni zostanie otwarty. Oczekujemy ministrów oświaty i rolnictwa galicyjskiego. Senat czyni zabiegi, by minister pozwolił przyjmować abiturjentów szkół realnych, co też słusznie i sprawiedliwie, a przedewszystkiem rozumne. Wszakże tu przydatniejsze chemie, rysunki i wykresy od łaciny i greki dla przyszłego rolnika.

Pomnik dla Zybkiewicza już przecież stanie na cmentarzu. Prezydent miasta ma już projekt pomnika i ocenę znawców, a wnet będzie miał i pieniądze, bo przecież 1500 złr. rada nie poskapi, jeżeliby już wydział krajowy ich nie dał.

Wybór włościanina Mizi na sejm wiele narobił hałasu. Jużci smutny obraz niesolidności z komitetem centralnym, który podał kandydaturę pana Czuca, właściciela dóbr, a bardzo zaśluszonego, światłego obywatela, ale też smutno, że nie umięją żywoły zdrowe paraliżować pokątnych, a zaciekłych agitacji wykołonych ludzi, a takie zgorszenie sięjących, jak ścigany wyrokami ks. Arcybiskupa Łwowskiego ksiądz Stojalski. A czemuż już jesteśmy, skoro taki ks. Stojalski obejmował zaczyna i wykonywał dyktaturę nad ludem! Nie mamy nie przeczyć temu, aby włościanie wchodzili do sejmu. I owszem, byle tylko mieli odpowiednie uzdolnienie na posłów, a nie przemycali się tam wbrew woli poważnych wyborców i przez złamanie karności narodowej.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Żytomierza piszą do „Przełądu” co następuje:

W środe, dnia 24 września wpadła nagle policja do znajdującego się przy ulicy Berdyuczowskiej handlu tytoniu i cygar p. Egiza, Greka, zrobiła rewizję, a lubo nie znalazła, zaarrestowała p. Kraśnickiego, głównego subiekta w tym magazynie. Fakt ten wywołał wrazenie na całej a tak ludnej ulicy Ber-

dyczowskiej i powszechnie mniemano, że uczyniła to policja z polecenia władzy finansowej, mianowicie sądowno, że p. Kraśnicki dopuścił się jakich malwersacji z banderą tytoniową. Tymczasem tego samego dnia odbyła policja rewizję w kancelarii sztabowej XI korpusu i zaarrestowała starszego pisarza tej kancelarii, p. Józefa Tuczyńskiego, a równocześnie gruchnęła wieść, że obaj ci panowie są obwinieni o to, że stali na żołdzie rządu austriackiego i dostarczali mu wiadomości o wojsku rosyjskim. Tuczyński, jako pisarz w kancelarii sztabu, wiedział dokładnie o wszystkim, co się dzieje w XI korpusie, stojącym na Wołyniu i wiadomości te komunikował Kraśnickiemu, a Kraśnicki przysyłał je do Lwowa. — Rosyjskie czasopismo tutejsze „Wołyń”, odznaczające się wielką nienawiścią do nas, do nas, do nas w dzisiejszym numerze, że rewizja dokonana u obu tych panów wykryła, iż prowadzili oni bardzo ożywną korespondencję z władzami austriackimi. Tuczyński pobierał 100 rubli miesięcznie od Kraśnickiego, a nadto dostawał osobne wynagrodzenia za każdy ważniejszy kawalek, jak za plany forteczne i mobilizacyjne, za tajne rozporządzenia itd. — Dalej utrzymuje „Wołyń”, że obaj obwinieni przyznali się do winy i obszerne złożyli zeznania, równocześnie jednak pisze dalej, że władze rosyjskie mają poszlaki, iż Kraśnicki nie posyłał wszystkiego przez pocztę, lecz miał umyślnych wysłańców, którzy jeździli do Brodów; owóż władze starają się dociec, kto to byli ci „wysłańcy”. Jeżeli Kraśnicki przyznał się i obszerne złożył zeznania, w takim razie musiał także powiedzieć, przez kogo komunikował się z władzami austriackimi. Jeżeli zaś nie powiedział, to widocznie nie miał pośredników, a chęć ich wyszukania świadczy tylko, że policja tutejsza pragnie się obłowić, rada, że się nadarżyła sposobność. Rozpoczną się więc rewizje, ciągania ludzi do sądów, aresztowania itd., a to wszystko dla tego tylko, żeby dobrać łapówki, łapówki i jeszcze raz łapówki. — W każdym razie sprawa Kraśnickiego i Tuczyńskiego wywołała tu ogromne wrazenie i zaniepokojenie, bo ta okoliczność, że są oni Polakami, da znowu pochoć miejscowym władzom do przesładowania naszej narodowości.

NIEMCY.

* Berlin, 3 października. W artykule, potępiającym błędne nauki socjalizmu, oblicza dzisiaj Eugeniusz Richter w „Freisign. Ztg.”, ile przypadłoby na głowę pojedynczego człowieka w Prusach po podziale całej własności prywatnej. Wedle jego obrachunku przynosiła dochody wszystkich prywatnych osób w Prusach 8424 milionów marek. Liczba osób, które pobierają w Prusach dochody jako zarząd administracji domowej lub jednostki, wynosi 10 milionów. Ztąd wynikałoby, że gdyby w Prusach wszystkie dochody wrzucono do jednej szkatuły i rozdzielono je równo między wszystkie gospodarstwa domowe i obecnych odbiorców samodzielnego dochodu, wynosiłby roczny dochód tylko 842 m. na osobę. Żadnych w ogóle podatków nie płaci około 77,42 proc., liczba obowiązanych do płacenia podatków, t.j. tych, którzy mają przeszło 3000 m., wynosi z drugiej strony 2,81 proc. ludności. Pan Richter zauważa przytem: Dochód roczny w socjalistycznym porządku świata wynosiłby zatem po wywłaszczeniu całego majątku prywatnego 842 m. na osobę wedle obliczenia socjalistów, inni słowy mieliby przy socjalno-demokratycznym porządku świata robotnicy socjalistyczni we wielkich miastach, siedliskach obecnych socjalnej demokracji, mniejszy dochód, aniżeli pod systemem wyzyskiwania, dochód bowiem 842 marki rocznie nie daje nawet 3 marek zarobku dziennego. Mularscy czeladnicy w Berlinie strejkowali przez długie tygodnie dla tego, że im zarobek dzienny 5 marek był niewystarczający. A więc czeladnicy mularscy na przykład utraciliby w socjalistycznym porządku świata 2 marki obecnego dochodu. I dla 200 marek mniej lub więcej rocznego dochodu dla przeciętnej ludności mają się dziać morderstwa, grabieże, przewrót istniejącego porządku!

— Jak już wspomnieliśmy wczoraj, odbyła Rada związkowa w czwartek posiedzenie pod przewodnictwem ministra Böttchera. Na posiedzeniu tem zdawano sprawę z dochodów i wydatków za rok 1888/89, następnie udzielono pokwitowania za rachunki kasy najwyższej Izby obrachunkowej za 1888/88 i 1888/89 o ile one dotyczą Izby obrachunkowej Rzeszy. Z powodu opróżnionych miejsc członków Izby dyscyplinarnej dla alacko-lotaryjskich urzędników i nauczycieli nastąpiły wybory uzupełniające. Projekt, odnoszący się do zmiany ustawy o zabezpieczeniu w razie choroby robotników, przekazano wydziałom dla handlu i komunikacji i wydziałom dla sądownictwa do obrad przedwstępnych. Wreszcie przewodniczący zakomunikował orzeczenie sądu Rzeszy w sprawie sporu o granice między Meklemburgiem a wolnym miastem hanzeatykiem Lubeką.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 3 października. Ambasador niemiecki ks. Reuss wystósował do burmistrza wiedeńskiego dr. Prixa pismo, w którym w imieniu cesarza niemieckiego wyraża radość, jaką temuz sprawiło wspaniałe i prawdziwie serdeczne przyjęcie ze strony mieszkańców Wiednia. Pismo powyższe oznajmia dalej nadanie burmistrzowi Prixowi orderu korony II klasy z gwiazdą na znak radości i po-

dziękowania cesarskiego, oraz nadanie orderu Czerwonego orła III klasy starszemu radcy budownictwa Bergerowi w uznaniu zasług tegoż około gustownego upiększenia miasta. W końcu oznajmia pismo, iż cesarz Wilhelm ofiarowuje 3000 marek na rzecz ubogich miasta Wiednia.

Oprócz dwóch powyższych nadał cesarz orderzy jeszcze następującym osobom: generałom hr. Gruenne i baronowi Schoenfeldowi wielki krzyż orderu orła czerwonego, jen. Hranilowiczowi order korony II klasy, hr. Kielmannsegg order orła czerwonego II klasy, przesowoi kolei północnej margr. Pallavicini order korony II klasy, nadto różne orderzy pułkownikom Benke, Müller, Sterzi, majorowi Springerowi, kapitanowi Lauterbachowi, porucznikom Schusterowi i Czernochowi.

— Przy wyborach do sejmu z kurii miast dolno-rakuzkich wybrano 19 liberalnych, 8 chrześcijańsko-socjalnych i 2 niemiecko-narodowych kandydatów. W II okręgu Wiednia nastąpi wybór ściślejszy między chrześcijańsko-socjalnymi a liberalnymi kandydatami. Chrześcijańsko-socjalne stronnictwo zyskało 5 mandatów, z których trzy stracił liberalowie, a dwa demokraci. Izba handlowa wybrała ponownie liberalnego reprezentanta, a śródmieście Wiednia wybrało 6 postawionych na liście liberalnych kandydatów. Ogółem wybrano 23 liberalnych, 8 chrześcijańsko-socjalnych i 2 niemiecko-narodowych kandydatów. Oprócz tego odbędzie się jeszcze jeden wybór dodatkowy.

— W sejmie węgierskim odpowiedział prezes ministrów, hr. Szapary, na interpelację deputowanych Ugrona i Gullnera w sprawie używania języka niemieckiego w stosunkach z władzami austriackimi, iż nie istnieją żadne przepisy, któreby języka niemieckiego używać zabraniały, albo też używanie języka tego nakazywały. Władze trzymają się praktyki, według której w nagłych wypadkach zawsze dotąd używano w stosunkach z władzami austriackimi języka niemieckiego. — Co do zajęcia w Erian, gdzie niedawno temu pobili się oficerowie z wiceburmistrzem, którego ciężko poranili, oświadczył minister, że na razie odpowiedzieć nie może, gdyż śledztwo w sprawie tej dotąd ukończonem nie zostało. To jednakże oświadczyć może, iż zajście rzeczzone nie zdołało zakłócić zgody pomiędzy władzami wojskowymi a cywilnymi.

WŁOCHY.

* Rzym, 3 października. Kapitan Fracassa oświadcza teraz na podstawie zasięgniętych informacji u kilku wspólnych przyjaciół, iż Saint Cere miał posłuchanie u Crispiego, lecz pod warunkiem, iż rozmowy nie ogłosi. Podane przez „Figara” oświadczenia co do polityki są w głównych zarysach prawdziwe, lecz nie podają nic nowego. Podobnie wyraża się także „Riforma”, która ze swej strony dodaje, że podana przez p. St. Cere rozmowa zawiera tyle zmyślnych dodatków, iż nie można narazie powiedzieć, co prawda, a co nie. W ogóle zdradzają półrządowe organa włoskie wielkie zakłopotanie.

BULGARYA.

* „Koeln. Ztg.” donosi, że Stambułow, zniewolony do tego kłamstwami rozsięwanem przez Tatizczewa, oświadczył, iż Tatizczew odgrywał w Bułgaryi rolę posta carskiego i że przedłożył rządowi bułgarskiemu kilka propozycji, żądających zawarcia konwencji wojskowej z Rosją, oddania armii bułgarskiej pod dowództwo oficerów rosyjskich i odstąpienia Rosyi miasta Burgas, w zamian za co Rosya chciała popierać Bułgaryę w sprawie zaanektowania Macedonii. Stambułow oświadczył Tatizczewowi, że propozycje jego są tego rodzaju, że nawet nie warto nad niemi zastanawiać się na serio.

AFRYKA.

* Telegram „Timesu” podaje dziś bliższe szczegóły o śmierci Kuentzla i towarzyszy jego. O ile się zdaje, padli oni ofiarą zemsty sultana Witu, który od dawna już pała nienawiścią względem Niemców. Sultán zaprosił Kuentzla i towarzyszy jego w przededniu morderstwa do miasta, gdzie kazał ich rozbroić, przeciwko czemu Kuentzel zaprzestował nie przebijając w wyrażeniach. To przypadek śmierci ofiar. Nazajutrz napał zbrojny tłum krajowców na bezbronných Niemców, z których czterech poległo na miejscu, podczas gdy trzej inni zginęli w ucieczce. Jedynie Meuschel zdołał się ukryć w wysokiej trawie. Mordercy udali się następnie do obozu Kuentzla, i zamordowali pozostawionego tamże na straży Horna, poczem spustoszyli wszystkie plantacje niemieckie i zabili plantatora Behnkego. Ciała zamordowanych nie zostały dotąd pochowane.

Pisma niemieckie wyrażają nadzieję, że Anglia, która jako protektorka sultana Witu za morderstwo popełnione przez sultana jest poniekąd również odpowiedzialną, skorzysta z sposobności tej i Witu zaanektuje.

Towarzystwa i Spółki.

Program wystawy przemysłowo-rolniczej Kółek rolniczych włościańskich powiatu węgrowskiego.

W dniu 15 października r. b. odbędzie się w Wągrowcu w pobliżu dworca kolei żelaznej, obok poczty, wystawa produktów rolniczych, ogrodnictwa, oraz przedmiotów i wyrobów będących z rolnictwem w bezpośredniej styczności.

Wystawa ta dzielić się będzie na sześć następujących głównych oddziałów:

Oddział I. Konie.

- 1) Ogierzy.
- 2) Klacze do chowu.
- 3) Zrebacki, od 1 roku począwszy.

Oddział II. Bydło rogate.

- 1) Bułaje.
- 2) Krowy dojne.
- 3) Bydło młociące.
- 4) Opasy.

Oddział III. a) Owce.

- 1) Owce hodowane dla produkcji wełny.
- 2) Owce hodowane na mięso.

b) Trzoda chlewna.

Oddział IV. Ziemiopłody.

Ziemiopłody surowe i produkta przerobione tak z wydziału rolnictwa, ogrodnictwa, jak i pszczelnictwa.

Oddział V. Przemysł domowy.

- 1) Wyroby ręczne z lnu, wełny — a więc płótna, warpy itp.
- 2) Wyroby gospodarstwa kobiecego, z nabiału, maki itd.

Oddział VI.

Machiny i narzędzia gospodarcze.

W każdym z powyższych rozdziałów rozdawane będą nagrody i listy pochwalne. Szczególnie liczne nagrody z pięknych składających się przedmiotów (n. p. waga decymalna do zboża, srebrny zegarek kieszonkowy itd.) przeznaczono są dla oddziałów IV i V. Upraszają się więc Panów Prezesów aby zechcieli zachęcić włościan w poszczególnych Kółkach na ostatniem zebraniu przed wystawą, do jak najlichnieszego obestania tychże oddziałów.

Przedmioty do oddziałów tych należące, przyjmują się na wystawę do 14 października godziny 3 po południu. Takowe odbiera już od niedzieli dnia 12 października godziny 1 po południu, członek komitetu p. Srednicki w Wągrowcu.

Inwentarze żywe stanąć muszą na miejscu w dniu 15 października, a więc w dniu wystawy, najpóźniej o godzinie 7 zrana. Zwierzęta powinny być pilnowane i strzeżone przez dostateczną liczbę ludzi zdalnych, zarazem opatrzone poświadczaniem zdrowia przez władze miejscowe.

Wystawa otwiera się o godzinie 9 zrana, o godzinie 8 odbędzie się na jej intencję msza św. w kościele farnym. Rozdanie nagród nastąpi o godzinie 3 po południu.

Bilety dla członków Kółek są do nabycia w cenie 15 fen. u Panów Prezesów przed i podczas wystawy — dla nieczłonków przy kasie w cenie 30 fen.

Komitet urządzający:

Przewodniczący: Roman Janta Polczyński, wicepatron.

Członkowie: Buksakowski. Ks. Fabisz. Januchowski. Kiefler, prezes Kółka mieściskiego. Ks. Lesnik, prezes Kółka gołanieckiego. Mieczysław Moszczewski. Sewerny Moszczewski. Karol Niezychowski, prezes Kółka potulickiego. Wł. Janta Polczyński, prezes Kółka kępińskiego. Ks. dziekan Ryński, prezes Kółka kieleckiego. Skapski, prezes Kółka węgrowskiego. Hr. Sokolnicki, prezes Kółka żońskiego. Srednicki. T. Swinarski, prezes Kółka powiatowego. Waliński. Zamiar.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 4 października.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał radcy sądu nadziemińskiego Heinsinowi w Poznaniu godność tajnego radcy sprawiedliwości.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś w sobotę 4 b. m. pierwsze przedstawienie, na którym odegraną będzie po raz pierwszy komedia M. Bałuckiego „Klub kawalerów”.

W niedziele dramat historyczny Juliana z Poradowa „Ojciec Augustyn”.

Akt III, przedstawiający kaplicę Jasnogórską wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, urządzony staraniem pracowników artystycznych p. Szpetkowskiego.

We wtorek komedia M. Bałuckiego: „Grube ryby,” deklamacya i mazur błękitny. Ceny znizone.

Kasa otwarta w dni powszednie od godziny 10 — 1 i od 5 do końca widowiska; w niedziele zaś i święta uroczyste od godziny 12 — 2 i od 5 do końca widowiska.

Bilety abonamentowe nabywać można od jutra w handlu cygar p. Ganowicza, w domu frontowym teatru.

W komedii: „Klub kawalerów” występują dziś po raz pierwszy nowo zaangażowane sily, a mianowicie panie Czarli i Majdrowsicy, oraz pp. Knapczyński i Przybyłowicz, a nadto panna Rybicka, która przed trzema laty pracowała na scenie tutejszej.

W niedziele zaś w „Ojcu Augustynie” wystąpi po raz pierwszy panna Wróblewska.

* Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie posiedzenie w niedziele dnia 5 b. m. o godzinie 6 wieczorem w kawiarni „pod Jutrzenką” przy ulicy Wrocławskiej nr. 9 na I piętrze (wchód z ulicy Gołębiej) w ka-

